№ 24.
Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharley)
dnia 16. Czerwca 1870.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sam Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 33 cent. więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowe, to jest: 6 fen. od wiersza.

Trójka zatracenia czyli trzy Furye wieku dziewietnastego.

W numerach 20. i 22. opisał „Zwiastun“ czwórkę jednę, którą bardzo wielu ludzi pojedzie do piekła a to cztery główne gałęzie niedowiarstwa; wypada mu jeszcze mówić o jednéj trójce (trójka,) dręczącéj nie tylko pojedyńcze osóby, lecz całe ludy i mocarstwa. Sąto trzy *Furye* czyli *Jędze*, matka z dwiema córkami, których rodzic jest niedowiarstwo. Matkę nazywają obcym wyrazem *pauperyzmem*, córki *komunizmem i socyalizmem*; więc znowu trzy *izmy* do owych czterech, co już oznacza pokrewieństwo z temiż. Pauperyzm znaczy zupełne zubożenie całego lub znacznéj części ludu w kraju jakim, tak iż Władze publiczne są przymuszone, mniéj więcéj starać się o jego wyżywienie, szczególnie z téj przyczyny, że lud niemogący się sam z pracy rąk wyżywić, lub wpadający w gnuśność i w skutek tego w zupełne ubóstwo, opuści łatwo drogę cnoty i odda się łajdactwu, przez co nie tylko stanie się wielkim ciężarem dla pojedyńczych osób i familij, lecz często dla całéj gminy i okolicy, lecz co gorsza: istotném groźnem niebezpieczeństwem dla wszystkich obywateli spokojnych i lepiéj od niego się mających jako téż dla Zwierzchności i tronu, dla ojczyzny i kościoła, zgoła dla swobody powszechnéj. Groźne toż niebezpieczeństwo w skutek zubożenia i złajdaczenia się pospólstwa, którego (niebezpieczeństwa) najwyższy stopień jest gminowładztwo czyli powstanie, panowanie i spanoszenie się gminu (pospólstwa,) *) stanowi właściwy *pauperyzm*, o którym teraz ma być mowa, podczas gdy o „córach“ jego, tj. o *komunizmie* (równości i wspólności dóbr czyli majątku w skutek złupienia bogatych,) i o *socyalizmie* (stowarzyszeniu się rzemieślników i w ogóle ludzi żyjących z pracy rąk — w celu osięgnienia równouprawnienia wszystkich stanów, jako też wolności, równości i braterstwa, przedewszystkiem zaś korzystniejszych i swobodniejszych stósunków zarobkowych) osobne napiszę rozprawy.

Ale jak ubóstwo ma być co niebezpiecznego, kiedy je Zbawiciel sam uważa za szczególną sposobność zasłużenia sobie na niebo, zachęcając do opuszczenia dóbr i porzucenia mamony, aby Go naśladować, który był tak ubogi, że nawet nie posiadał miejsca, gdzieby był mógł skłonić głowę. Prawda, Pan Jezus mówił: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie;“ lecz tacy ubodzy są naśladowcami Jego i jako tacy pokornymi, chociaż może majętnymi. Człowiek, którego serce nie przylgnie do dóbr ziemskich, ponieważ ważniejsze dla niego są nadziemskie; który więc stara się o dobra niebieskie i za pomocą doczesnych, jak gdyby takowych nie posiadał i jak gdyby zatém był ubogi; człowiek u którego mamona nie jest przeszkodą, ale raczéj środkiem zasłużenia sobie na niebo; albo człowiek cierpliwie znoszący brak zasobów doczesnych, ubóstwo i nawet nędzę — dla Boga: jest „ubogim w duchu“ i znajduje się na najprościejszéj, więc najkrótszéj, chociaż może kamienistéj, lub nawet ciernistéj drodze do nieba. Ubogim w duchu jest każdy członek jakiego zakonu, bo zrzekłszy się świata i porzuciwszy wszystkie dobra i honory, przyjemności i zabawy ziemskie, przyjął na siebie słodkie dla niego jarzmo ubóstwa i zaparcia siebie samego. Takowym ubogim opowiadają, jak sam powiedział Zbawiciel, Ewangelią, ponieważ „ci są, którzy dobrem a uprzejmem sercem usłyszawszy słowo (Boże,) zatrzymywają i owoc przynoszą w cierpliwości.“ Co do takowych ubogich nie masz żadnéj obawy, aby gnuśnością zaniedbując własne wyżywienie swoje, mogliby się stać ciężarem dla innych osób lub familij, dla gminy lub kraju; albo żeby się nawet stać mogli narzędziami buntu i obalenia porządku. Niestety! jak ubóstwo dla synów Bożych jest źródłem zbawienia, tak dla synów ludzkich staje się często przyczyną zatracenia; ponieważ bowiem ostatni nie znają i nieposiadają sztuki zaparcia siebie samego, pragną dóbr i innych przyjemności świata, których osiągnienie

*) UWAGA dla Czytelników górnoszlązkich. — *Gnin* a *gmina* są pojęcia różne: gmin oznacza pospólstwo czyli lud ordynarny tj. podły, gmina zaś jest zbiorem wszystkich mieszkańców jednéj i téj samej wsi.

inaczéj się nie da uskutecznić, jak tylko środkami niesprawiedliwemi: oszukaństwem i kradzieżą, łupiestwem i często nawet zabójstwem. Biada każdemu państwu lub majstrowi mającemu podobnych służących lub wyrobników, uczniów lub czeladników nierzetelnych; a ilość ich jest legion niezmiernie wielki! Niemało ubogich brzydzi się zupełnie robotą, a ztąd tylu na ziemi gałganów i łajdaków, tułaczów i włóczęgów, żebraków i złodziejów, pijaków i zbrodniarzy, oblegających kraj cały jakby chmarą szarańczy, czyniących niebezpiecznemi drogi i bory a przepełniających nareszcie lazarety i szpitale, lub nawet więzienia i domy poprawy. Jeżeli się gdzieś zjawi bunt i rokosz, tedy oni natychmiast pomnożą szeregi buntowników; bo nic nie posiadając, coby mogli stracić, spodziewać się mogą większego lub mniejszego zbogacenia się łupieżą. Kierownicy buntów, znając to wszystko dobrze i trzymając się takich sprzymierzeńców jaknajściśléj, podniecając też w nich ciągle ogień nieukontentowania z losu swego jako też nienawidzenia Zwierzchności duchownych i świeckich, tudzież obywateli majętnych i spokojnych: utrzymują w takich ubogich będące zawsze w ruchu wojsko dla ludu i ojczyzny, dla tronu i ołtarza niebezpieczniejsze niż wróg zewnętrzny, mający przecież tylko w czasie istotnéj wojny sposobność dręczenia ludu i kraju nieprzyjacielskiego. Ludzie oddani łajdactwu między czeladnikami rzemieślniczemi i należący do tego samego rzędu buntowników są też pierwszymi i wytrwają najdłużéj, jeżeli kierownicy stowarzyszeń zarobkowych namówią czeladników do wypowiedzenia gromadnie roboty majstrom i właścicielom fabryk, mnożąc tém powszechne klęski społeczeństwa i zamieszki krajowe. Tacy ubodzy są pijawkami wyssającemi krew gminie, z której pochodzą; są klęską dotykającą kraj cały. Główną przyczyną złajdaczenia się takowych ludzi, między którymi się też znajduje niemała ilość rozwiozłych i podłych kobiet, jest niedowiarstwo i pochodząca z tegoż nieobyczajność i bezbożność, mnożące się naturalnie przez próżniactwo i pijaństwo jeszcze bardziéj; głównem zatem środkiem poprawienia takich ludzi i uzyskania ich dla wykonywania spokojności i pilności, rzetelności i obyczajności może tylko być religia, więc żywa, czynna wiara. Jak bardzo błądzą zatém Władze krajowe i miejscowe, posłowie sejmowi i urzędnicy, ludzie uczeni lub majętni, właściciele dóbr i fabryk, zakłady naukowe i wychowawcze — na stratę własną i powszechną, jeżeli zaniedbując obowiązek przytrzymywania swych podrzędnych na drodze niedowiarstwa i nieobyczajności, obojętności co do religii i lenistwa w służbie Bożéj, prowadzą ich nawet często słowami, czynami i przykładem swym na złą drogę. Ci wszyscy, niemniéj zaś też rodzice i opiekunowie, mają znaczną część winy, iż tylu ludzi ubogich i w ogóle stanu pracującego zginie dla ziemi i nieba i stanie się ciężarem i niebezpieczeństwem dla kraju. Jak zaślepieni są owi ludzie stanów wyższych i niższych, którzy tak gorliwie się starają o ograniczenie lub nawet o przytłumienie klasztorów, będących właśnie miejscami uszlachetnienia i uświęcenia ubóstwa, mających też taki wielki wpływ na rówienników swych (co do ubóstwa, żyjących w świecie, przez wspieranie i karmienie ubogich; przez jaknajstaranniejsze pielęgnowanie i pocieszenie chorych, szczególnie z rzędu ubogich; przez nauczenie i wychowanie dzieci tychże; przez dostarczenie też i ubogim chleba żywota tj. słowa Bożego i Sakramentów św., bo „ubogim opowiadają Ewanielią," mówi Zbawiciel, a lud prosty i ubogi nadzwyczajne ma przywiązanie do kapłanów zakonnych i do odprawionego przez nich nabożeństwa. Wiemy z doświadczenia wielokrotnego, iż missye to jest nauki i kazania połączone z innem nabożeństwem i słuchaniem spowiedzi przez kilka dni, odprawione corok, lub jeszcze częściéj przez kapłanów zakonnych, byłyby najsilniejszym środkiem poprawienia niejednego łajdaka, który teraz jest takim zatwardziałym nicponiem i zawalidrogą, iż go nic innego wzruszyć nie potrafi. Ludzie zakonni zaś niejedno już poprawili dziecko lub człowieka dorosłego, w swych **zakładach wychowania**, roboty lub poprawy, nawet we więzieniach i rządowych domach poprawy. Może przyjdzie później do tego, że Rządy same będą się starały o pomoc ludzi zakonnych w celu nawrócenia pospólstwa popsutego i całemu światu zagrażającego nieszczęściem, obaleniem i zatraceniem.

Kościół św. zawsze zachęcał wiernych do wspierania ubogich, uważając jałmużnę za jeden z trzech „najprzedniejszych dobrych uczynków;" tym bowiem, którzy sami sobie pomódz nie mogą, muszą przyjść na pomoc możniejsi. Kościół założył wszędzie szpitale, lazarety i domy sierót, które wziął pod ściślejszy dozór swój i każe wiernym pilnie wykonywać cielesne uczynki miłosierdzia, np. łaknących nakarmić, pragnących napoić, nagich przyodziać, podróżnych w gospodę przyjąć itd.; Zbawiciel zaś przyjmie każdy taki uczynek, jak gdybyśmy go Jemu byli wyświadczyli, bo wyraźnie mówi: Pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych (najuboższych,) mnieście uczynili!" Dodaje też Pan Jezus, iż „sprawiedliwi" (którzy wykonywali uczynki miłosierdzia,) „pójdą do żywota wiecznego," którzy je zaś zaniechali, „pójdą na mękę wieczną;" bo brakuje im miłości bliźniego albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi jakoż może miłować!" — mówi Apostół miłości, Jan św. — Więc jest obowiązkiem chrześciańskim, wspierać ubogich, jak Pan Bóg Izraelitom już przez Możesza nakazał, aby zawsze 10. snopek zboża zostawili na polu dla ubogich i obcych, więc pola nie posiadających. Pierwsi chrześcianie utrzymywali wspólnie wszystkich ubogich w gminach swoich, a piecza nad ubogimi była głównem pierwiastkowem przeznaczeniem i zatrudnieniem dyakonów. Świat dzisiejszy nie posiada serca, albo raczéj ma serce kamienne, zatwardziałe, niemiłosierne, widząc w każdym ubogim gałgana, który sam sobie winien losowi swemu, a w każdym błagającym o pomoc włóczęgę; więc zamiast mamoną swą kupić sobie niby bilet, za którym jedynie Piotr św. wpuści do nieba, kupią paszport do piekła, bez któregoby się przecież na podróży do tego miejsca obyło. Nikt nie żąda, aby wspierać łajdactwo próżniaków, pijaków i włóczęgów; lecz dobrze ludzie wiedzą, kto takim jest, albo kto ubogim bez własnéj winy, a przy tem rzetelnym i poczciwym. Kto ludziom ma pomódz, jeżeli nie ludzie, a kto ubogim, jeżli nie majętniejsi? Na co Pan Bóg dał jednemu wiele, drugiemu nic? Przecież nie na to, aby się jeden pasł, jak marnotrawny bogacz w Ewangelii, a drugi łaknął, jak ubogi Łazarz, który doświadczył większego miłosierdzia od psów, niż od ludzi, podczas gdy bogacze często są miłosierniejsi dla psów, aniżeli dla ludzi. Nieżądajmy od Władz, aby całkiem na siebie wzięły obowiązek wspierania i zaopatrywania biednych, bo i jego środki pieniężne

są ograniczone; a jeżeli odprawiwszy ubogich od drzwi naszych poślemy ich od Piłata do Heroda, zginą na drodze przez winę naszę, a los nasz będzie ten sam, jak owego niemiłosiernego bogacza w Ewangelii, który nawet biednemu Łazarzowi nie użyczył ułomków spadających ze stołu swego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Łaski otrzymane przy cudownym obrazie Matki Boskiéj Pocieszenia w Górce Duchownéj.

Kto policzyć zdoła wszystkie łaski, które korzące się i skruszonem sercem spowiadające się i po dziś dzień odbierają chociaż, nie tak widocznie jak dawniéj, świadkami tego są konfesyonały. W książce pod tytułem łaski i dobrodziejstwa, znajduje się przeszło sto pięćdziesiąt cudów przez komisyą duchowną uznanych i przysięgą stwierdzonych, a przez władzę duchowną zatwierdzonych.

1) *Zaraza powietrza.* *)

Między innemi téj narodu ludzkiego Opiekunki i Pocieszycielki dobrodziejstwy, to jest niepoślednie, że tu morowego powietrza, chociaż w okolicy panowało, nieznano; i wielu ludzi dla bezpieczeństwa zewsząd się gromadziło, i przed kościołem chociaż zamkniętym, leżało, co i dziś się praktykuje; szczególniéj około roku 1700 kilku żydów się ochrzciło, z przyczyny odebranéj łaski i wielu heretyków błędy swe odwołało, według świadectwa wiaragodnych świadków. Oczem Górczanie i Targowianie opowiadają, niejaki Jan Król włościanin z Targowiska więcéj jak 70 lat mający zeznał, w te słowa: przyznaję za rzecz pewną na wysławienie cudownego Obrazu, że ja jako stary, z młodych lat moich słyszałem o wielkich cudach i łaskach, których tu ludzie nie tylko poblizcy, ale i zagraniczni doznawali. Powiadali mi to: że tu wiele ludzi widywało jasność wtéj kaplicy, i zawsze w poszanowaniu było to miejsce jak tylko z młodości pamiętam i przodkowie moi powiadali. I to jeszcze zeznaję, com sam doświadczył i drudzy ludzie powiadali, iż tu powietrze, lubo okolicznie grasowało, nie szkodziło. Także bydło po różnych miejscach w sąsiedztwie różnemi czasy poodchodziło a przecie Pan Bóg to miejsce zawsze zachował, co wszyscy przypisują opiece Matki Boskiéj.

*) W roku 1852 panująca w księstwie Poz. cholera, nawiedziła także i mieścinę Krzywin, w którym, po wymarciu mieszkańców na jednéj ulicy, przeniosła się na drugą, zarazie téj uległ i miejscowy ks. Proboszcz Franciszek Poniecki, niemając żadnego pomocnika sam był przymuszony iść pochować kilku trupów. Przyszedłszy na miejsce pochowu, a widząc płaczący lud, odezwał się do niego i zachęcał go do udania się pod opiekę N. Maryi P. mówiąc: „Kochani bracia żałobni, widzicie, co się z nami dzieje i jeżeli nas Pan Bóg nie weźmie pod swą opiekę, a N. M. P. nie przyczyni się za nami, wszyscy w téj cholerze poginiemy. Ślubujmy przeto dzisiaj przy tych trumnach, że jutro razem się wybierzem i pójdziem do Górki Duchownéj do Matki Boskiéj z kompanią. Po odbytéj pielgrzymce, nikt więcéj już nie umarł a ks. Proboszcz ozdrowiał. Od tego czasu co rok z Krzywina podobną odprawiają pielgrzymkę, a miejscowy proboszcz zapisał to w księgach kościoła w Górce Duchownéj na wyraźne żądanie ks. Ponieckiego.

2) *Światłość cudowna przy obrazie.*

Antoni z Górki przeszło 30 lat mający, zeznał wte słowa: dwa lata temu, pasąc konie opodal od wsi prawie około godziny 11. w nocy obaczyłem światło wielkie i niewypowiedziane we wszystkich oknach kościoła Góreckiego. Co widząc, bardzom się zastanowił i struchlał, bo uważałem, że czerwone i bardzo jasne biły promienie z okiem, jakiegom ja światła w życiu mojem niewidział. Uważałem, iż jasność ta niemogła bydź żadną miarą ani od gwiazd, ani księżyca, bo i na to wzgląd miałem. Obawiając się, czy to przypadkiem nie złodzieje w kościele, lub czego Boże zachowaj, nie zapaliło się co, wsiadłem co prędzéj na konia i przyjechałem przed kościół, uważając, czy mi się światło nie mignie. A gdym się przekonał, że to niezwykłe jakieś cudowne zjawienie, z siadłszy z konia poszedłem na cmentarz pod kaplicę i tam, rzuciwszy się krzyżem na twarz, 5 Zdrowaś Marya drżąc odmówiłem. Poczem podniósłszy się nic już nie widziałem.

Obszedłem potem dobrze kościół i żadnego niebyło znaku. Upewniony o tym cudzie, poszedłem nazajutrz do księdza plebana i opowiedziałem co się stało, a teraz widzenie to podczas téj komisyi przysięgą stwierdzam.

Na tę pamiątkę co sobotę pali się lampka we wieży na kaplicy, z ofiar parafian i pobożnych pielgrzymów.

3) W *niebezpieczeństwie życia, cudowny ratunek.*

Marcin Bernard z Smigla zeznał wte słowa: Rodzice moi dla wielkich przeszkód swoich nie mogąc tu stanąć, umyślnie mnie tu przysłali, abym w imieniu ich zeznał, jako oboje przez 16 niedziel bardzo ciężko, nakoniec już bez nadziei opuszczeni od doktorów, chorowali. Jakoż każdy co ich widział, prawie konających, mówił, że niebyło żadnego widoku do życia. Wtem niebezpieczeństwie ostatniem, brat nasz średni ks. Veremundus, Benedyktyn, ofiarował ich nabożnie do tego obrazu Matki Boskiéj Pocieszenia i w tym zaraz czasie Ojcu już bez zmysłów będącemu, pokazał się obraz Matki Boskiéj Góreckiéj, który zobaczywszy z wielkiem zdumieniem przytomnych, zawołał: O! Najśw. Panno bądź błogosławiona! i w téj chwili mowa mu się przywróciła i nie wyszło pół godziny jak nam zaczął opowiadać widzenie swoje, któremu opowiadaniu ja przytomnym byłem. Wówczas to oboje rodzice do dobrego przyszli zdrowia, tak iż w 3 dni po tak ciężkiéj chorobie wstali i podróż dotąd odprawili, aby Matce Boskiéj podziękować. Jako dobrze wszystkiego świadom przysięgą stwierdzam.

4) *Ciężkich chorób oddalenie.*

Katarzyna Skotarka z Targowiska zeznała wte słowa: Jest temu lat 30, jak rodzice moi, tak ciężko zachorowali na jakąś zaraźliwą chorobę, że sobie rady dać nie mogli, a szczególniéj ich się każdy chronił, obawiając się zarazy. Pamiętam, że jak się tu ofiarowali do Matki Boskiéj, tedy zaraz najprzód chora matka ozdrowiała. Ale na ten sam czas ja też niebezpiecznie zapadłam na tę samą ciężką chorobę tak, że mi wszyscy, którzy mnie zobaczyli, powiadali, żem była konająca. Pod ten sam czas siostra moja maleńka wtęż chorobę zapadła, a matka też jéj jeszcze słaba piersi dać niemogła. I tak obie byłyśmy bliższe tam tego świata. W takiéj niedoli i nieszczęściu zdięta matka nasza wielkim żalem zawołała: Matko Najświętsza Górecka, w Twojéj parafii mieszkamy

„zmiłuj się wstaw się za nami!“ I zaraz Pan Bóg wszystkich pocieszył; żadne wtedy z nas nie umarło, dla czego nas rodzicie upominali, żebyśmy pamiętni i wdzięczni byli téj Matce Boskiéj, na tem miejscu cudami słynącéj.

Ze strony także mojéj to podaję, jako syn mój, w trzeciem roku będący, ciężko zapadł na wielką chorobę, tak, że na jeden dzień 5 razy te napady miewał. Z desperowana pomyślałam, żeby lepiéj go Pan Bóg zabrał z tego świata, i westchnęłam gorąco do Matki Boskiéj Pocieszenia. Aż oto nazajutrz synek mój zupełnie ozdrowiał i od tego czasu choć już ma lat 14 choroby téj niemiał.

5) *Cudowne uzdrowienie ślepoty.* *)

Jan żebrak z Bronikowa, lat około 30 mający, wte słowa zeznał: Mam to z ust matki mojéj jako od tego dnia, którego ona po narodzeniu mojem szła od wywodu z kościoła, na drodze, gdy powracała zemną do domu, zaniewidziałem i przez niedziel 12 miałem oczy zamknięte, które mi się potem otworzyły, alem nic wcale nie widział przez lat 27. Teraz blizko rok trzeci, jak chodząc o żebranym chlebie, przyszedłem też do Górki, i tu na cmentarzu modliłem się do Najśw. Panny Pocieszenia w dzień sobotni, nim kościół otworzono. Potem wszedłem i słuchałem nabożnie mszy św. A gdy było podniesienie Pana Jezusa, czyniąc do niego według mego zwyczaju gorące westchnienie, przejrzałem niespodzianie. I oto dawniéj niewidząc drogi przed sobą, widzę na raz i ten obraz Matki Najśw. w ołtarzu, które to przywrócenie wzroku Téj Matce Bożéj zawdzięczam.

6) *Tego samego rodzaju uzdrowienie.*

Roku 1763 Maciej Mejża z Sierakowa, lat 60 mający zeznaje, że przywieziony był na wozie do kościoła w Górce, niewidomym, gdy przecię sprowadzonégo z woza człowiek jeden wprowadził do kaplicy, i gdy tam mszy św. słuchał, podczas któréj gorąco się polecał i oddawał protekcyi Matki Bożéj Pocieszenia, naraz cudownie przejrzał i widział na oczy tak, że już po tem do domu pieszo powracając, nikogo nie potrzebował, coby go prowadził.

7) *Z ciężkiéj choroby wyprowadzenie.*

Córeczka W. J. Pani Maryanny z Zbijewskich Obiesierskiéj, imieniem Franciszka, chowająca się u babki swéj, ciężką była złożona chorobą, i już stracono nadzieję, izby ją było można uratować, albowiem już nic nie mówiła i za konającą poczytana była. W téj tak ciężkiéj chorobie wnuczki swojéj strapieni dziadek i babka, z wielką ufnością poklęknąwszy, oddali ją i ofiarowali Najśw. Maryi Pocieszenia w kościele Góreckim; i oto zaraz cudownie pocieszona została i zupełnie ozdrowiała. Za co matka z tymże samem dziecięciem podziękować Matce Najśw. do kościoła Góreckiego przyszła i na zawdzięczenie znaczne wotum jako też materye bogate na ornaty oddała.

*) W chwili, gdy tę księżkę układał Autor, przysyła pobożny Gospodarz z pod Czempinia, srebrne wotum do zawieszenia na obrazie, jako znak wdzięczności za uzdrowienie dzieci i całego nieomal domu na oczy.

8) *Pokusy i złe myśli uśmierzone.*

Maryanna z Boguszyna, lat około 30 mająca, zeznała wte słowa: „Od powzięcia rozumu, jak pamiętam, w wielkich obłędach ckliwościach i tęsknocie zostawałam, tak, iż rady sobie niewiedząc, czasem we dnie, czasem w nocy do lasu uciekałam, gdzie mi nawet na myśl przychodziło żeby się albo utopić, albo powiesić, albo nożem się przebić, lub gardło sobie poderznąć i czartu się oddać. Czułam iż niby zły duch jakiś był zawsze przy mnie. Chodziłam po różnych miejscach na odpusty chcąc się utrapienia tego pozbyć i rozmaite nabożeństwa sobie zadawałam, ale niebyłam godna być wysłuchaną od Boga. Pewnego razu ofiarowali mnie strapieni rodzice do tutejszego obrazu, dawszy parę świec i na mszą św. któréj ja także słuchałam, krzyżem przed tymże ołtarzem leżąc. Wpisałam się także w Bractwo Paskowe. I tak po onym dopiero czasie i ofiarowaniu odstąpiły odemnie pokusy i desperacye; a gdy mnie choć myśl tylko jaka nagabać pocznie, to za jednem wezwaniem do Matki N. Góreckiéj znowu ustępuje. Za to wszystko niech będą wiekuiste dzięki Panu Bogu i przecudownéj przyczynie Najśw. Maryi Panny.

9) *Śmierć odwleczona.*

Jadwiga Soszyńska, mieszczka z Grodziska, zeznała tak: „Córka moja siedemnastoletnia Małgorzata, rok cały chorując niebezpiecznie, we wtorek wielkanocny już była konająca i od wszystkich opuszczona. Ja utrapiona matka widząc niebezpieczeństwo śmierci oczywiste bez spowiedzi św. a chcąc, żeby jeszcze choć z dzień jeden pożyć mogła i spowiedź św. odprawić, odezwałam się temi słowy, do Matki Boskiéj w Góreckim kościele. Matko Najśw. wielkiemi w Górce słynąca cudami, proszę Cię pokornie, uproś mi tę łaskę, aby ta córka moja mogła przynajmniéj dzień jeszcze pożyć.“ I oto wtéj chwili odebrałam ten skutek, iż nie dzień jeden, ale od wtórku aż do soboty jeszcze żyła. Wyspowiadała się pięknie, a potem szczęśliwie umarła, na co się z wolą Boską zgodziłam a teraz przychodzę za tę łaskę Matce Boskiéj podziękować.

10) *Dziecko zatopione i wodą zalane cudownie ożywione*

Jako zagrodnik z Olszewa, lat przeszło 30 mający, zeznał wte słowa: „Lat temu pięć jak córka moja imieniem Katarzyna, półtora roku mająca wyszedłszy z domu wpadła w gliniaki, to jest doł głęboki pełen wody tak, że tego ani ja ani nikt niespostrzegł i było to dziecię w wodzie więcéj jak godzinę. Dopiero, jak żona poczęła jéj szukać, przybiega do owego dołu, aż owo dziecię utopione. Wpada matka do dołu, porywa dziecię, ale już bez duszy, żadnego znaku życia niedało. Poczęliśmy je kulać po trawie, trzeźwić ze trzy godziny: a nic to nie pomogło. Aż dopiero ofiarowaliśmy je, poklęknąwszy z płaczem, Matce Najśw. w Górce łaskami słynącéj i oto niewyszło pacierza, jak dziecię poczęło jęczeć i znaki życia dawać. Wzięliśmy je po tem do domu, dziewczę przychodziło do siebie, ale przez 3 dni jak błędne było. Uznajemy iż dziewczę to, które się ładnie chowa, przez osobliwszą tylko łaskę Matki Najśw. żyje, i oboje bardzo za ten cud wdzięczni jesteśmy i na mszą św. dajemy.

11) *Niespodziewane od ciężkiéj choroby uwolnienie.*

W J. P. Katarzyna Prandecka, wte słowa zeznała:

„Chorując ciężko na swoje defekta, na które bardzo często zapadałam ani mi domowe, ani doktorskie lekarstwa niepomagały, raz w nocy, gdy mnie gwałtownie i prawie śmiertelnie boleści ścisnęły, wszystką siłą zawołałam: „Matko Najśw. Górecka ratuj mnie!“ Rzecz cudowna! Wtéj chwili po owych słowach, jakby mi kto ręką odjął, uczułam się zaraz zdrowszą, jakoż od tąd ani razu niecierpię téj mojéj dolegliwości. Stawiłam się tu umyślnie z mężem moim, aby za tę łaskę Matce Najśw. podziękować firanki i antepedium do ołtarza złożyć.

Powyższe cuda za prawdziwe, po przesłuchaniu interesujących osób i odebraniu od nich przysięgi, komisya duchowna przez władzę do tego upoważniona uznała. Oprócz wielu innych, dotąd niewiadomych, bo i dziś takowych pobożni doznają. Jako dowód przytoczę tu wiarogodny przykład. Pobożnemu gospodarzowi W. D. z Górki Duchownéj, zachorowało dziecię 5 lat mające, zdaje się na angielską chorobę, tak że je doktorzy zupełnie za nieuleczone uznali.

W chorobie téj, nie mogła ani siedzieć, ani leżeć, ani stać, dzień i noc płacząc. Pewnego dnia przynieśli je zmartwieni rodzice na zamówioną mszą św. objawiając życzenie, ażeby je lepiéj Bóg już zabrał. Na téj mszy św. dziecko rażącym płaczem cały kościół napełniło. Po mszy św. zaledwie do domu przyniesione, poczęło na ręku matki konać, rzewnie wołając pójdę do mamy, pójdę do mamy! Tak własna matka, jak i kilka innych niewiast zebranych poczęły dziecku przedstawiać, że jest przecie u matki. A jedna rzekła: to pójdź do mnie, ja twoja matka!“ Oh! nie, odrzekło, moja mama taka piękna! i w tych słowach ducha wyzionęło. A ztąd rodzicom błogo ruszyło serce, że sama Matka Boska przyszła po dziecinę.

Powyższe wszystkie te cuda, przez komisyą duchowną uznane są zaprawdziwe, oprócz wielu innych niewyliczonych jeszcze, bo i po dziś różni różnych doznają łask i dobrodziejstw, tu z pokorą się udających.

Wypisane cuda z książki pod tytułem: Krótki opis kościoła i cudownego obrazu Matki Boskiéj Pocieszenia w Górce Duchownéj, przez miejscowego księdza St. G. drukowanéj w Grodzisku 1865.

Ks. J. Porawski.

Rusztowanie albo niegodna Komunia.

Ilekroć razy Ojciec Brydaine o niegodnem przyjmowaniu Najśw. Sakramentu ołtarza miewał kazania, zawsze wpadał w święty zapał, który na słuchaczach głębokie wrażenie wywierał.

Gdy razu jednego z całą siłą wymowy, talentu, i organu przeciw świętokradzcom téj świętości kazał, zatrzymał się nagle, cofnął się pare kroków, jak gdyby chciał od wiernych około niego zgromadzonych odejść i pewną chwilę patrzał w milczeniu z założonemi rękami. Nagle wyrwał się z téj zachwycającéj postawy, przerwał milczenie i powoli uroczyście z zamkniętemi oczami, ponuro, jak zwykł był czynić, gdy zamierzał z prawdziwem uczuciem kazać, w ten sposób zaczął: „O ślepi i niewdzięczni, coż potrafię im powiedzieć, jeśli niepodzielają sami przez się żywéj méj wiary?“ —

„Bóg, rzekł, uklęknąwszy na klęcznik, — Bóg przypomina mi wtéj uroczystéj godzinie, która dla was nie mniéj, jak dla mnie jest pełną nauki! Daleko ztąd, mili przyjaciele — w pewnem mieście, którego nazwać niemogę, aby przed czasem mojéj tajemnicy niezdradzić, żył młody człowiek, królewskiego urodzenia i przykładnego życia, który najpiękniejsze rokował nadzieje, i wszędzie też w kraju dobréj sławy używał.

Tymczasem wielu młodych ludzi jego wieku, z którymi żadnym związkiem nie był połączony przewiniło w sposób karygodny przeciw jego rodzinie, która za to najsurowszéj kary na drodze sądowéj żądała. Owym młodym ludziom wytoczono proces, w skutek którego w krótkim czasie na śmierć osądzeni zostali. Smutek miasta, w którem na publicznem miejscu wyrok miał być wykonanym, był głęboki i powszechny. — Los ten nieszczęśliwy owych jego rówienników, poruszył naszego młodzieńca a ponieważ na żadnéj drodze niemógł im wyjednać łaski, postanowił dlatego, poruszony dobrocią serca, los ich podzielić, oskarżając się jako sprawcę i przewódzcę owéj zbrodni. Potrafił w czasie przesłuchania, które z nim przedsięwzięto do tego doprowadzić sędziów, że wszelka wina na niego spadła, w skutek czego wszyscy inni bez wyjątku od skargi i kary śmierci zostali uwolnieni.

Dziwiono się i opłakiwano go. Lecz litera prawa i surowość formy przymuszały sąd, chociaż tenże chciałby go chętnie uwolnić od wyroku i kary śmierci. Wszystkich oczy były zalane łzami i wszyscy byli w wielkiem oczekiwaniu. Stracenie miało nastąpić w dzień następny. Opatrzność przecięż Boska tak z rządziła, że kat, gdy na miejsce przybył, aby rusztowanie postawić, padł nagle nieżywy w oczach zgromadzonego ludu. Natychmiast zawołali wszyscy, jakby z jednych ust: „to jest znakiem nieba, które wymaga ułaskawienia tego dobrego młodzieńca.“ Lecz napróżno, sąd nie chce wiedzieć o łasce i każe innego kata przywołać, aby rusztowanie postawił. Przecięż niemogą żadnego znaleść. Wtem wpada jeden z obwinionych młodzieńców, dla których syn książęcy ofiarę swego własnego życia niesie: „Nie możecie rzekł, nikogo znaleść, aby rusztowanie postawił? Dobrze, ja się podejmuję i zarazem wykonania wyroku. Chcę być jego katem.“ Potrzeba tu sobie wystawić, zadziwienie i wstręt owego ludu, kiedy usłyszał tak haniebne oświadczenie, którego sędziowie niemogą w obecnéj chwili odrzucić. I krótko też potem spada głowa szlachetnego młodzieńca od ręki tego, którego własną krwią odkupił. Cóż powiecie na to, bracia kochani, was wszystkich zapewne oburza ten czyn? Nieprawdaż? Czy chcecie wiedzieć, kto jest ten szlachetny syn królewski i jak się nazywa? Spodziewam się, żeście mnie wszyscy dawno zrozumieli, i znacie jego imię. Tym synem królewskim jest jednorodzony syn Boży i nazywa się Jezus Chrystus. Tak, kochani chrześcianie, Jezus Chrystus jest w swéj osobie zawsze jako żywa ofiara w Najśw. Sakramencie ołtarza. A tym katem który się z własnéj woli ofiaruje i rękę wyciąga na jednorodzonego syna Boskiego, ty jesteś, grzeszniku, który Najśw. Sakrament ołtarza niegodnie przyjmujesz! Jezus Chrystus, twój i mój Odkupiciel wydaje na mocy testamentu i cudu miłości swojéj po raz drugi swe życie. — Zdawał się być przeciw każdéj drugiéj śmierci zabezpieczony spokojnie w tabernaculum mieszkać! Lecz niestety ty o nieszczęśliwy Judaszu, po zmartwychwstaniu jego odnowiłeś męki jego śmierci, mówiłeś do niego, przyjmując komunią św. w stanie grzechu, chociaż nie słowem, to uczynkiem, co jeszcze ha-

niebniejszem jest: „Wynieście Jezusa Chrystusa z ciemności ołtarza, gdzie, spoczywa ukryty pod postaciami chleba i wina na światłość dnia! Podajcie mi go na ten święty stół! Ja, ja chcę być jego Judaszem! Chcę go na nowo na krzyż przybić. Chcę mu memi rękami na nowo krzyż na Golgocie wystawić. Ja, tak ja chcę być jego katem. Jestto pod słońcem najszkaradniejsza zbrodnia, to niegodne przyjęcie komunii.

Oby każdą duszę przeraziły dreszczem słowa Pawła św. Apostoła, nim do stołu Pańskiego przystąpi: „Albowiem ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać aż przyjdzie. A tak ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie; będzie winien ciała i krwi Pańskiéj. Niechajże doświadczy samego siebie człowiek a tak niech je z chleba tego i z kielicha pije. Albowiem który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nierozsądzając ciała pańskiego. I. Kor. 11. 26 — 29.

POLITYCZNY PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

(P.) **Prusy.** Z powodu, że nasz Król Jegomość, odwiedził cara rosyjskiego Aleksandra II. w kąpielach Ems, robi świat polityczny różne wnioski; jedni twierdzą, że te odwiedziny miały ten cel, aby cara, który niemiłym okiem patrzał na powiększenie się Prus w roku 1866, ująć dla siebie, z powodu do skutku przyjść mającego przymierza francuzko-austryackiego; drudzy zaś myślą, że tu chodzi o związek małżeński między Wielkim księciem Włodzimierzem z Rosyi, a księżną Maryą, córką księcia pruskiego Fryderyka Karola; jeszcze inni mówią, że stan zdrowia cara jest tak wątpliwym, że zmiana tronu w krótce nastąpić musi. Ponieważ Wielki-książę następca tronu w Rosyi, jest głową partyi starorosyjskiéj, to nastąpić mająca zmiana tronu, naprowadziłaby nam obawę.

Wszystkie stronnictwa w Prusach są w pełnéj czynności do nadchodzących wyborów. Ponieważ chodzi tu o utrzymanie szkół chrześciańskich, i kościelnych związków małżeńskich, jakotéż o utrzymanie duchownych zakładów i klasztorów, więc jestto obowiązkiem naszym, tylko katolików na posłów obierać.

Austrya. W pojedyńczych krajach cesarstwa odbędą się także w krótce wybory do sejmów krajowych i do Rady Państwa. Katolicy, którzy dotąd na swoją szkodę zaspali, obudzają się teraz z letargu, a osobliwie w wyższéj i niższéj Austryi, w Styryi, Karyntyi i Solnogrodzie, wyjąwszy w Tyrolu, który do końca stale w religii katolickiéj wytrwał. Chociaż po miastach żydzi i masoni zechcą opanować wybory, to przecież po wsiach katolicy zwyciężą, i przezto robią dzienniki liberalne (także i Schlesische Zeitung) austryackiemu ministerstwu zarzuty, że zakazało urzędnikom, mieszać się z swym wpływem do wyborów. To jest piękny liberalizm! Także starają się austryaccy liberaliści odwieść chłopów od wyborów w duchu katolickim, w ten sposób, iż okłamując ich jaknajszkaradniéj, że gdyby stronnictwo katolickie otrzymało większość, to będą musieli płacić od każdego reńskiego podatku, na Papieża dodatek w kwocie 10 centów. Z stronnictwem, które takich brudnych i niegodziwych kłamstw się chwyta, musi bardzo źle wyglądać.

Rzym. Ponieważ aż do 3. Czerwca przemawiało 67 Biskupów o stanowisku Ojca św. w ogóle, uchwalono na wniosek 250 Biskupów przeciw 30 głosom, zakończenie debatty jeneralnéj nad tem przedmiotem, aby się nad temi cztérema do Ojca św. się odnoszącemi rozdziałami słowo w słowo naradzać. Zaś dziennikarstwu nieprzyjaźnemu katolikom, niebrakło jeszcze konceptu, kłamstwa na Rzym i Sobór rozsiewać.

Włochy. Bandy rewolucyjne wyrastają jedna za drugą jak grzyby z ziemi; jeżeli dziś jednę rozproszą lub zniszczą, to zjawi się jutro zaś inna. Nawet hiszpańscy rewolucyoniści i greccy rozbójnicy mieli w południowych Włoszech wylądować.

Francya. Wiadomość, jakoby Francuzi chcieli swe wojska z Państwa kościelnego odwołać, jest tylko złośliwym znowieniem, i nawet przez francuzkie rządowe dzienniki jako kłamstwo ogłoszone. Takie wiadomości mogą tylko tacy ludzie rozsiewać, którzy położenie cesarza Napoleona III. wcale nie znają. Napoleon broni w Państwie kościelnym tak samo siebie jako i Ojca św. — Jeżeli rewolucya w Rzymie zwycięży, to zwycięży w całych Włoszech, a wtedy skończyłoby się panowanie króla włoskiego Wiktora Emanuela, a jego miejsce zajęliby Garibaldi i Mazzini. Rzeczpospolita włoska byłaby zwiastunem i dla Francyi, bo chociaż 7 milionów chłopów i rzemieślników, głosowało teraz za Napoleonem, jednak by mu nie darowali, tego, gdyby zechciał Ojca św. opuścić, i tem samem oddać go na pastwę Włochom.

Turcya. W Konstantynopolu w chrześciańskiéj części miasta wybuchł okropny pożar, który 9000 domów obrócił w perzynę. Liczba ofiar ludzkich w tem pożarze, zawsze jeszcze nie jest dokładnie wiadomą. Padyszach, władza i ludność turecka zaopatrują pogorzelców w żywność i sprzęty domowe. Turcy otworzyli chrześcianom swoje domy, składki przez nich zrobione, przyniosły wielkie sumy. Turcy na różnicę wyznań całkiem nie zważają. Do dnia 9. b. m. wydobyto w Konstantynopolu 250 trupów z pogorzeliska; a jeszcze więcéj ma się tam znajdować. Szpitale przepełnione są rannymi. Sułtan kazał wydać pogorzelcom 10,000 liwrów.

KORESPONDENCYA.

Rzym, dnia 10. Czerwca 1870.

(SS.) Po plebiscycie, który tak długi czas zawracał głowy Francuzom, po bezskutecznych awanturniczych szusach włoskich wartogłowów i po śmiesznéj rewolucyi portugalskiéj, któréj twórcą zgrzybiały i prawie nad grobem Książe Saldanha, — cisza, jakby mak zasiał nastąpiła w Europie. Gazety podają jeszcze niektóre bliższe szczegóły przeszłych wypadków, lecz to drobnostki, są mało interesujące i podobne do ostatnich strzałów ustępującéj armii; do strzałów, które pożytku żadnego nie dają, a tem samem nie wiele znaczą. — Dziś więc, w téj chwili posuchy dla polityków i pseudopolityków, oczy wszystkich, zwracają się na Sobór i jego działania. Lecz i o tym Soborze, nie wielu wiele umie powiedzieć. Bąków puszczonych dopatrzysz wiele, kaczek w dziennikach jeszcze więcéj, — lecz co prawdy, to nic prawie. — Najlepiéj w rzeczach Soboru poinformowany jest *Univers*, do niego więc uciekają się wszyscy i czerpią pełną garścią nowiny, którym nadają charakter, stosownie do tego, jak się kto na to szanowne zebranie zapatruje. — Roz-

biór czwartego listu O. Gratry, przez Guerangera, w ostatnim numerze Veuillotowskiego organu, wyśmienicie opracowany. — O. Gratry na każdym kroku pobity, i nie wiem, czy będzie miał dość odwagi wystąpić z odpowiedzią. O. Gratry wiele bruździ w rzeczach Soboru i słusznie, że dostał taką odprawę. — Kościół, w obecnéj chwili tyle cierpi od rządów i świeckich, że doprawdy, dziwić i litować się należy, jak mogą kapłani, a do tego i zakonnicy, dodawać do ran nowe rany. Lecz, Boże odpuść im, bo nie wiedzą co czynią; — dłużéj i pisać się o tem niechce, serce ściska boleść, a do oczu łzy mimowolnie się cisną. — Bajek o Soborze puszczają bez liczby. Jak opowiada pewna z gazet florenckich, miał jeden z biskupów, wyjeżdżających z Rzymu, zebrać wszystkie *schemata* i papiery, dotyczące Soboru, i wrzucić w Tyber, uwiązawszy wprzódy, do téj wiązki papierów, spory kamień. Jakkolwiek to się nigdy nie wydarzyło, szanowna gazeta, nie wstydzi się wymienić biskupa, a tym ma być Mgr. Pie, biskup z Poitiers. Jest to fałsz zupełny, kłamstwo bezwstydne; — biskup Pie jest najzagorzalszym infallibilistą, nie myślał zupełnie wyjeżdżać z Rzymu, a tymsamem, nie wrzucił do Tybru żadnych papierów, jak to podobało się florenckiemu dziennikowi głosić. — Trwały dotąd dysputy nad nieomylnością, lecz że te rozprawy zanadto się przedłużały, dziesięciu Ojców wedle regulaminu podało wniosek, aby te dyskusye zakończyć. Wniosek rzeczony poszedł pod głosowanie, i większość Ojców się nań zgodziła. Teraz nastąpią poprawki, po nich pójdą liczne rozprawy Ojców, lecz, bądź co bądź, spodziewać się należy, że kwestya o nieomylności w krótkim bardzo czasie ukończoną zostanie.

Przed Zielonemi Świątkami nakazano publiczne modły i processye, w celu uproszenia łaski Ducha św. — Modły te odbywano na intencyę Soboru. Przez ten cały czas, kościoły były natłoczone ludem, a komunij liczono tyle co na Wielkanoc. Wiele ojców i matek, wraz z dziatkami swemi, przystępuje do stołu Pańskiego na tę intencyę, otrzymując odpust zupełny. — Nieprzyjaciele Soboru i Papieża będą zwyciężeni, wiara zostanie wzmocnioną, bo katolicy prawie gwałtem włamują się do nieba przez modlitwę. Wiele już łask uproszono sobie przez modlitwy na intencyę Soboru, a nawet pokazały się cuda, czego mogę dowieść, listem pisanym przez panią H. Saint-Martin do *Univers'a*. — List ten brzmi:

Panie Redaktorze!

„Przeczytawszy kilka dni temu, w Twym szanownem piśmie, opowiadanie cudownego uleczenia, jakie otrzymano przez akt wiary w nieomylność Następcy Jezusa Chrystusa, podczas nowenny urządzonéj na cześć tego przywileju, tak drogiego dzieciom kościoła, powzięłyśmy myśl urządzenia, w naszym zakładzie, podobnéj nowenny na intencyę choréj, któréj choroba zdawała się być nieuleczoną. — Nauczycielki i uczennice, odmawiały przez dziewięć dni: jeden *„Ojcze nasz"* i jedno *„Zdrowaś,"* dołączając do tego następujące wezwanie: *„Św. Piotrze, Doktorze nieomylny, wiecznie żyjący w swych Następcach! módl się za nami."* Ostatniego dnia nowenny, choroba zaczęła ustępować, a w jakiś czas potem, chora zupełnie stała się zdrową. — Przyrzekliśmy dobremu Bogu, wyjawić tę łaskę wszystkim, jeżeli nam zostanie udzieloną, i dla tego, prosiemy Cię, Szanowny Panie, abyś był łaskaw, dopomódz nam do wywiązania się z téj obietnicy."

„Przyjmij Szanowny Redaktorze" i t. d.

„H. Saint-Martin,
przełożona pensyonatu w Vienne (depárt.
24. Maja. Isère) i prenumeratorka *L' Univers'a.*"

Kongregacye miały miejsce 28., 30. i 31. Maja, jako też 1., 2. i 3. Czerwca. Radzono i dyskutowano w kwestyi *„de Fide."* — Mszą św. celebrowali w pierwsze trzy dni: Mgr. Guibert, arcyb. z Tours, Eyre, arcyb. z Anazarbas i Mgr. Puch y Solona, arcyb. z La-Plata (Ameryka.) — Przez bilety Sekretaryatu Stanu, mianował Ojciec św. Kard. Berardi, protektorem miasta Segni, a członkami Kongregacyi Inkwizycyi św. Kardynałów Monaco La Valletta i Moreno, prałatem zaś domowym księdza Juliusza Kristofly. —

W święto św. Filipa Nereusza (26. Maja), zwanego apostołem Rzymu, odprawiano uroczyste nabożeństwo, w kościele N. P. Maryi (in Vallicella). — O 10téj godzinie przybył Papież w powozie, mając około siebie Kard. Moreno i De Angelis. Przy wejściu przyjął Ojca św. Kardynał Patrizi i przełożony X.X. Filipinów. Przybrawszy się w zakrystyi pontyfikalnie, Pius IX. zasiadł na tronie, i słuchał Mszy św., jaką celebrował Kard. Bonaparte. Wielu biskupów i tłumy ludu napełniały kościół. — 1. Czerwca, jako w rocznicę śmierci, wiekopomnéj pamięci Papieża Grzegorza XVI., w obecności Ojca św., odbyło się w bazylice watykańskiéj żałobne nabożeństwo. Po Mszy św., którą miał Kard. Patrizi, sam Papież odprawił kondukt. —

Zeszłego piątku, w kościele św. Tomasza, należącym do Kollegium angielskiego, miał miejsce pogrzeb, ś. p. Mgra. Tomasza Grant, biskupa z Southwarth, który zmarł 1. b. m. po długiéj i ciężkiéj chorobie. Nieboszczyk był uczniem i rektorem rzeczonego Kollegium, a życiem swem cnotliwem, potrafił zaskarbić sobie miłość wszystkich bez wyjątku, tak katolików jak i protestantów. Mszą św. śpiewał Mgr. Manning, Arcyb. z Westminster, a muzyką dyrygował mistrz Capocci. Na nabożeństwie znajdowało się do 50 biskupów i liczne grono katolików angielskich. Ciało zmarłego będzie odwiezionem do Anglii, i złożonem w grobie, jaki sobie był jeszcze za życia nieboszczyk przygotował. —

W dzień Zesłania Ducha św., o godzinie 7½ w kościele O.O. Jezuitów „Gesu," I. E. Kard. Bonnechose, arcyb. z Rouen, wyświęcił Mgra. Felixa Ridel, wikaryusza apostolskiego z Korei, na biskupa *in partibus* Philippopolis. Szanownemu Purpuratowi assystowali przy téj ceremonii Mgr. Verolles, biskup Kolombii *in partibus* i wikaryusz apostolski Mandżuryi, jako też Mgr. Petijean, bisk. *in partibus* Myrophytes, wikaryusz apostolski w Japonii. — Mgr. Ridel, będzie zatem następcą dwóch biskupów męczenników: Mgra. Anouilly i jego koadyutora.

O.O. Zmartwychwstańcy, 6. b. m., obchodzili uroczystość św. Klaudyusza, który był bisk. w Besançon († 470). — Biskup z St. Claude, zaproszony przez rektora kościoła św. Ludwika, pod którego opieką znajdują się także i kościołek św. Klaudyusza, odprawił solennie Mszą św., przy któréj assystowali Mu klerycy ze Zgromadzenia O.O. Zmartwychwstańców i alumni Kollegium Polskiego. — O. Bakanowski ma przybyć z Texas do Rzymu, i objąć obowiązki Magistra Nowicyuszów. Na jego miejsce jak już donosiłem, pojechał O. August Szklorzyk rodem Szlązak.

Nie zbyt dawno, Ojciec św. raczył zwiedzić kościół

św. Antoniego, należący do Portugalczyków. Kościół ten odnowiono, i wygląda bardzo wspaniale. Już u wejścia, nim jeszcze Papież nadjechał, oczekiwali na Niego: Donna Izabella; Marya, infantka portugalska; Kard. Ferrieri; baron Ferreira des Santos, pełnomocnik króla portugalskiego; Guedes Brandao de Mello, sekretarz legacyi; Kawaler Quillinan i architekt Hr. Vespignani. Ojciec św. wszedłszy do kościoła, modlił się chwilę przed Najśw. Sakramentem, potem oglądał szczegółowo malowidła, rzeźby, złocenia i t. d., a w końcu wszedł do salonu, znajdującego się w domu przytykającym do świątyni, gdzie zasiadłszy na tronie, rozmawiał poufale ze wszystkiemi i dopuścił do ucałowania stóp swoich. Prace, przy odnowie tego kościoła, rozpoczęto jeszcze za poselstwa księcia Saldanha w Rzymie i pod kierunkiem p. Costa. — Pan Quillinan, doprowadził do końca z wielką gorliwością tę pracę, i uczynił kościół św. Antoniego, jednym z najpiękniejszych w Rzymie. — Hr. Vespignani kierował głownie robotami; Grandi okrył freskami kopułę, wielką nawę i ozdobił zakrystyę dwoma obrazami, a Nobili zawiesił piękne płotno w sali honorowéj.

Municypalność miasta Rzymu, ma zamiar wznieść, swym własnym kosztem, na placu Minerva, posąg marmurowy św. Katarzyny sieneńskiéj, któréj ciało spoczywa pod wielkim ołtarzem, w kościele O.O. Dominikanów, znajdującym się, na tymże placu. — Dziś, na placu della Minervæ, wznosi się mały obelisk, podtrzymywany grzbietem słonia. — Słoń, jakem słyszał, wraz ze swoim ładunkiem, ma być ruszonym z miejsca, i stanąć na placu św. Sylwestra (in Capite.)

Mówią o jednym czynie bandytyzmu, jaki miał miejsce w okolicach Viterbo. Jeden młodzieniec z gwardyi szlacheckiéj, udał się na prowincyę, w celu widzenia się z ojcem i został schwytanym przez bandytów. Brygandzi żądali okupu od ojca schwytanego w ilości 20,000 fr., lecz po układach, zgodzili się na 1000 fr., i młody gwardyak tanim kosztem odzyskał wolność. Nie potrzeba tu przypominać, że bandyci w 1867 r. byli przednią strażą garybaldczyków, którzy znów, nie byli czem innem, jak tylko awangardą armii włoskiéj. —

„Correspondance du Nord-Ost“ umieściła niedawno bardzo ciekawą wiadomość. — 23. Maja, — mówi, — obchodzono uroczyście w Petersburgu święto Cyrylla i Metodego, które jak zwykle, posłużyło Moskalom, do licznych manifestacyj na rzecz jedności sławiańskiéj. — Wysłano liczne telegramy do Carogrodu, Pragi, Bielgradu i do biskupa Kroackiego z Diacovar Mgra. Strossmayera. Przy końcu uczty, która najważniejszą zwykle odgrywa rolę w zebraniach panmoskiewskiéj ligi, p. Lemanskoy wzniosł toast na cześć biskupa Strossmayera, chwaląc jego wystąpienie w Soborze przeciwko nieomylności. Nadto, szanowny wielbiciel biskupa z Diacovar, podał za przykład innym biskupom słowiańskim Mgr. Strossmayera, i w swym zapale dodał w końcu, — że niewiadomo; — lecz jakkolwiek się rzeczy mają, trudno przypuścić nawet, ażeby biskup katolicki, mógł się cieszyć z pochwał, jakie mu oddają szyzmatycy, i to tacy; czas już położyć koniec, temu rozerwaniu, jakie istnieje pomiędzy katolikami a niekatolikami sławiańskiemi! — Jak przyjął te nieproszone owacye Mgr. Strossmayer? jeszcze, którzy z taką wściekłością prześladują Kościół katolicki w Polsce. —

Garibaldi i Mazzini, używają także wszelkich sposobów, ażeby wzniecić pożar buntu w państwie Papieża, — lecz to im jakoś niesporo idzie. — Rząd papieski przez ostrożność poobsadzał granicę wojskiem, i tym sposobem nie dozwoli bezkarnie jéj przestąpić bandom zbrojnym. Oddziały wojska mogą się przenosić z szybkością na punkt zagrożony, Rzym aż nadto jest zabezpieczony, policya czynnością swoją, paraliżuje wszystkie działania emissaryuszów usiłujących podburżać mieszkańców, — armia wierna i ożywiona jak najlepszym duchem, a w końcu sztandar Francyi, powiewający na bastyonach cytadelli w Civitavecchia, musi do reszty wypędzić z głowy zapaleńców włoskich nierozsądne mrzonki. — Jak *„L' International“* zapewnia, miał mieć nuncyusz papieski, Mgr. Książe Chigi, długą konferencyą z Napoleonem III. Cesarz kazał zapewnić Papieża o przyjaźni Francyi, a przytem nadmienił, że jak zawsze, tak i teraz, chce i potrafi Go obronić od najazdu zewnętrznych nieprzyjaciół. — Z prowincyi znów, bardzo dobre dochodzą wiadomości o usposobieniu ludności dla wojska. W jednym liście pisanym z Montalto, doszły nas bardzo interesujące wiadomości o przybyciu kompanii żuawów, która w święto N. P. Maryi *Auxilium Christianorum* (24. Maja), zbudowała wszystkich mieszkańców swoją pobożnością.

W Lojano, niedaleko Bolonii, pewnéj nocy potłuczono, podarto, lub okryto kałem wszystkie obrazy i statuy święte, wystawione na cześć publiczną, a w Wenecyi poobalano ołtarzyki znajdujące się na ulicach. W Pawii miało miejsce to samo. — *„Gazzetta del Popolo“* donosi, że municypium miasta Pawii, rozkazało pozdejmować wszystkie obrazy i statuy i poumieszczać w parafiach, a to na mocy zeszłorocznego rozporządzenia wydanego przez toż municypium. Jak sobie postępują sekciarze, tak samo i magistratury, ażeby przypodobać się rządowi, który przez szpary patrzy na te świętokradztwa nie pamiętając, że I. art. konstytucyi opiewa: *„Religia katolicka, jest religią panującą i t. d.“* lecz to wszystko niestety tylko na papierze, a w praktyce nic.

Na zakończenie listu, podaję ciekawy szczegół odnoszący się do życia Kolumba. — Mgr. Jan Botero, sekretarz św. Karola Boromeusza aż do r. 1584, dwa razy był w Hiszpanii: raz w r. 1603 z Księciem Sabaudyi, a drugi raz z polecenia Stolicy św. w r. 1609. — W jego dziełku *„Relazioni universali“* ks. II., cz. I., (Rzym r. 1596) znajdujemy o Kolumbie co następuje: „Był on w napoju i jadle umiarkowany, w odzieży skromny i ochędożny, w rozmowie uprzejmy i trudny na razie, w postach, modlitwie i w odmawianiu officium kanonicznego, więcéj podobny do zakonnika jak do świeckiego; przytem, był wielkim nieprzyjacielem przysięgania się i przekleństw a pisząc choćby najmniejszą rzecz, zawsze zaczynał od tych słów: *Jesus cum Maria, sit nobis in via.*“

W téj chwili, znajduje się w Rzymie p. Roselly de Lorguess, wielbiciel cnót Krzysztofa Kolumba. Zdaje się, że p. Roselly przyjechał po to do Rzymu, ażeby popierać sprawę świętobliwego żeglarza na Soborze, i uprosić Kościół do ogłoszenia Go — *Wielebnym.* —

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA.“

№ 24. N. Piekary, (*poczta Scharley*), dnia 16. Czerwca 1870. № 24.

Dawne Rycerstwo,

(*Ciąg dalszy.*)

Dalsze plagi więźnia.

Przyszłego poranku gdy się nad tym biednym niewolnikiem światło słoneczne pokazało, zobaczył na pierwszy rzut oka z niewymownem smutkiem tylko jeszcze dwa okna, przepowiadające mu jeszcze dwa dni życia, widział także iż mu zaś podano świeży pokarm i wodę, lecz jakim się to cudownem sposobem stało, tego sobie wyjaśnić nie mógł gdyż mimo najostrożniejszego czuwania nie widział w téj nocy żadnego człowieka. Także mu to było bardzo przykro że na takie proźby i wołania w nocy nikt mu nie dał odpowiedzi, więc teraz widział się być już całkiem od świata opuszczonym.

Upłynionéj nocy nietylko że mu w kaźni znowu jedno okno ubyło, ale nadto powała tak się zniżyła, że gdy powstał z swego łoża, już niemógł stać prosto a chcąc się przejść, to niemógł inaczéj tylko z pochyloną głową. Srogość nad srogość! Strach z każdem dniem się powiększał a nadzieja wybawienia nikła. Dreszcz przeszył biednego Henryka na wspomnienie swéj okropnéj przyszłości, stanął w zadumaniu, założywszy ręce i oglądał się jeszcze raz po swem więzieniu swemi zapłakanemi i zapuchłemi oczami, lecz jakże się bardzo zadziwił gdy spostrzegł nad sobą na téj żelaznéj powale coś pisanego, przybliżył się w to miejsce, i zaczął czytać: „*Ja Ludovico *) zwiedziony obietnicą otrzymania wielkiéj sumy pieniędzy od tego przeklętego Wallbacha, potrzebowałem trzy roki czasu do wypracowania mojéj sztuki, tego tu piekielnego tryumfu. Gdy już ukończyłem me dzieło, przywiódł mnie tu jednego dnia rano ten niewierny Wallbach ów tyran, gorszy od drapieżnych zwierząt, pod pozorem, że chce zwiedzić pracę mego nowo-wymyślonego kunsztu, a w końcu zamiast wypłacić mi mą należytość, poświęcił mnie za pierwszą ofiarę memu własnemu morderczemu wymysłowi, ażeby ja téj tajemniczéj sztuki ani nie wyjawił, ani też gdzieindziéj nie zrobił. Ale niech mu Pan Bóg odpuści. Człowieku! który te rządki czytasz i ktokolwiekbądź jesteś, padniéj na kolana jako i ja czynił, a proś Najwyższego Stwórcę o miłosierdzie, i o siłę przeciw zemście Wallbacha i jego mordującéj maszyny, która cię w krótce tak roztrzaska, jak roztrzaskała mnie, którym ją uczynił.*“

Po przeczytaniu tych słów został Gundreching jak martwy, jak gdyby miecz przeszył jego serce, patrzał zapłakany na ten straszny napis, który mu jakby z grobu niechybną i straszną śmierć zwiastawał. Te kilka rządków były dla niego wyrokiem śmierci. Cała nadzieja go już opuściła, blizka i okropna jego śmierć pokazała mu się teraz jawnie. Rozpacz już go tak dalece doprowadziła, iż już miał zamiar nie czekać przeznaczonéj mu śmierci, tylko sam sobie chciał życie odebrać przez roztrzaskanie głowy o ścianę żelazną. Lecz wreszcie rozważywszy swoje położenie westchnął głęboko i szepnął do siebie: „Na co mam być samobójcą, jeżeli ów mistrz Ludovico tu taką samą śmiercią ginął; chcę i ja także tego samego losu cierpliwie oczekiwać, jak i on! O Boże, bądź mi na pomocy i dodaj mi męztwa, i cierpliwości!“

Gdy Gundreching spojrzał na tę piękną jasność zachodzącego słońca rozradowało się serce jego, zawiesił się rękami na żelazne kraty w oknach, które teraz aż zanadto nizko byli aby się jeszcze przypatrzeć na tę wspaniałą piękność nieba, jakoteż na zachodzace słońce, lecz gdy sobie wspomniał że już może po raz ostatni w swym życiu patrzy na tę wspaniałość natury i na ten piękny świat, taki go żal ogarnął że się od płaczu i łkania ani utrzymać nie mógł.

Pokrzepiwszy się ów więzień opuszczający świat, widokiem i powietrzem latowego wieczorka, który ochłodził jego ciało, rozpalone śmiertelną gorzkością, przyszło mu potem na myśl aby się przecie jakimbądź sposobem z więzienia wydobyć, próbował raz jedną, raz oboma rękami wyrwać te kraty z okna, ale daremnie, ręka człowiecza nie jest wstanie przełamać tak grubéj i mocnéj kraty. Jak rad byłby Henryk ofiarował cały swój majątek i godność rycerską gdyby mu wolność przywrócono, i chętnie chciałby w pocie czoła zarabiać sobie na kawałek chleba aby mógł być tylko wolnym. — Gdyby się nawet znajdował na okręcie, któremu zagraża burza lub inne jakie choćby największe niebezpieczeństwo, byłoby mu miléj, aniżeli tu w tym więzieniu. W końcu z zmartwienia i żalu opadły go siły i upádł na ową żelazną podłogę.

Gdy zaś przyszedł do przytomności, była już ciemna noc. Przypomniał sobie wieczór ubiegły, tęsknota za wolnością ścisła mu serce i zawołał głośno: „O Boże najłaskawszy, o gdybym choć raz jeszcze mógł widzieć tę śliczność nieba! choć raz gdyby oczy moje mogły ujrzeć jasność słońca, lub ten wspaniały błękit firmamentu, choć raz jeszcze gdybym widział tę piękną naturę świata! Jak rad chciałbym się nasycić jeszcze raz temi widokami!“

Najsmutniejsze myśli przychodziły na niego w tę ostatnią noc, gdy już oczekiwał nadchodzącą i zbliżającą się nań śmierć okropną. Leżał jak gdyby pijany, zatopiony w różnych myślach i bolesnych marzeniach, ani głód, ani pragnienie nie wymagały już swego prawa, chociaż od dwóch dni już nic nie jadł i nie pił. — Częścią spał, częścią czuwał, częścią zaś milcząc rozważał o swych przyjaciołach, o sługach i domostwie, i o teraźniejszym swym okropnym stanie, i tak przemarzył noc

*) Ludovico (Ludwik) z tego imienia i napisu pokazuje się, że ten mistrz który to sztuszne więzienie sporządził, był Sycylijańczych lub z innéj części Włoch.

całą aż do rana. Teraz miał tylko jeszcze jedno okienko, przez które bardzo słabe światło wchodziło do jego mieszkania. Obejrzawszy się dokoła, zląkł się Henryk niezmiernie, bo nie leżał już na pryczy jak poprzednio, tylko na marach. Przestraszony, zeskoczył nagle z tych marów, lecz że powała już tak była nizka, że się do połowy zgiąć musiał chcąc na nogach stanąć, więc uderzył głową o żelazną powałę, i w tem zawołał: „Dla Boga, co się to dzieje!"

Prycza ta była tak sztucznie przez Ludovica naprawioną, że przez naciśnienie na sprężynę, przemieniła się prycza na której ów więzień leżał, bez najmniejszego łoskotu, na mary, aby tem sposobem biednego więźnia wszelkiéj nadziei pozbawić, i aby go przezto do największéj rozpaczy doprowadzić i serce jego napełnić jeszcze większą boleścią. Gundreching oglądnął sobie te mary dokładnie, spostrzegł przy téj sposobności całkiem sztuczny przyrząd w téj żelaznéj ścianie, w ten sposób urządzony, że gdy już będą miały te ściany się zejść do kupy, to wtéj ścianie za pomocą zewnętrznéj sprężyny robi się otwór, w który owe mary wchodzą, aby nie były na przeszkodzie temu morderczemu i okrutnemu wymysłowi.

„Niech się stanie wola Boska," zawołał Gundreching, łzy zalały mu oczy, wzdychał bez ustanku do Boga polecając się jego opiece, i klęknąwszy modlił się długo i gorąco. — Potem usiadł na podłodze i oczekiwał cierpliwie i z wszelką rezygnacyą swój nadchodzący okrutny los. —

Nagle usłyszał głós dzwonka, — słucha daléj, — znowu słyszy dzwonienie bardzo głośnego dzwonka jakoby nad głową swoją, a przytem różne inne odgłosy obijały mu się o uszy. Za małą chwilkę nastało straszne poruszenie całego więzienia, jak gdyby wtym momencie wszystko na kupę zwalić się miało.

Gundreching siedząc na ziemi rozciągnął ręce, jakoby chciał tę olbrzymią siłę zatrzymać, owe walące się masy żelazne, które już znacznie do kupy się zbliżyły, lecz znowu się wszystko uspokoiło. Teraz powała dotykała się już głowy jego chociaż na ziemi skurczony siedział. — Na raz znowu dźwigła się ta żelazna powała w górę i ściany się rozszerzyły. Henryk widział się być trochę wolniejszym, powstał na nogi aby się nasycić świeżem powietrzem, i członki swe sprostować. —

Tu naraz słyszy powtórne dzwonienie, po którym nastąpiło straszne i gwałtowne poruszenie całego więzienia, tak ścian jakoteż powały i podłogi, ale to wstrząśnienie było teraz tak silne, że od razu biednego Gundrechinga na ziemię powaliło. Leżał jak bez przytomności, pot śmiertelny wystąpił mu na czoło, aż tu słyszy dzwonienie po trzeci raz, poczem znowu rozpoczęły się poruszania i wstrząśnienia całego więzienia, co raz to mocniéj, a ściany się co raz to bardziéj do kupy schodziły, tak dalece, że jeszcze tylko kilka cali od niego oddalone były. To trwało małą chwilkę. Henryk widząc swoją śmierć naocznie, polecił swego ducha w cichéj modlitwie Panu Bogu. —

Ledwie co modlitwę ukończył, a tu wraz ściany, podłoga i powała, w któréj okna osadzone były, rozleciały się na wszystkie strony jakby siłą szatańską porwane, — teraz ujrzał Henryk znowu siedm okien i w téj saméj wysokości jak w pierwszym dniu swego uwięzienia, widział zaś błękit nieba, i zdawało mu się jakby znowu odżył, po tak wielkim strachu. Jeszcze przed chwilą był w swoim maleńkim więzieniu jak jaki towar w skrzyneczce zapakowany, a teraz jest zaś jak dawniéj w obszernem miejscu, to wszystko tak prędko się stało, że się Henrykowi snem być wydawało.

Po małéj chwili, zaś te masy żelazne zatrzęsły się jak gdyby się znowu zbliżać chcieli, wtem zaczęła mu ta żelazna podłoga z pod nóg niknąć, i uciekać, Henryk niemając już na czem stanąć, gdyż podłoga gdzieś z kaźni znikła, wpadł do jakiéjś otchłani, a ciemności okryły go. —

A cóż to było?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O Młokosach.

Ten człowiek, co jeszcze niedojrzały,
Jak zwykle, bywa zarozumiały,
Że niby w szkołach nabrał rozumu,
Przeto już teraz nie wierzy nikomu.
 Wszakże młokos, nim się zestarzeje,
 Często się jeszcze w zamysłach chwieje,
 Jako nie doświadczona hołota,
 Trzyma się swego jak pijak płota.
Gdy dobroduszny, a nie chimerny,
Ten przyjacielowi zawsze jest wierny;
Choć przez chimerę ma humor zmienny,
Jednak takowy bywa sumienny.
 Taki, co książki nie rad czytuje,
 Ani co ważne, nie konotuje,
 Że do tego nie ma cierpliwości,
 Więc będzie ciemnym aż do starości.
Takim wadom, winni opiekuni,
Bo już rzecz jasna jakby na dłoni,
Że młodemu, upływa czas drogi,
Więc też koniecznie ma mieć przestrogi.
 Wszak też takowy nie doświadczony,
 Sam nie wie, jakiéj się trzymać strony?
 Bo dopiero się do mądrych liczy,
 Jak go nieco niedola przećwiczy.
Tedy, tedy, jako doświadczony,
Wierzy perswazyi z dobréj strony,
Więc plan swój zaczyna od modlitwy,
By uniknąć zawodnéj gonitwy.

Ł. R.

II. O szanowaniu Ubogich.

Rozproszył, dał ubogim
sprawiedliwość jego trwa na wieki.
Psalm 111.

Cnoty mędrców i filozofów tego świata, zupełnie są przeciwne cnotom chrześciańskim. Piszą oni o cnotach i wiele rozprawiają, ale cóż po tem? kiedy niechcą aby w domu ich, mieszkanie swe zakładały. — „Przyjdź sprawiedliwości św!" wołają oni, „ale dom mój omijaj, ja nie żądam abyś w domu mojem stanęła gospodą; obierz sobie mieszkanie u sąsiada tam na poddaszu." — Cnota zaś Chrześcian u każdego dobrego katolika mieszka, jak w własnym swoim domu gospodarzy szczodrobliwością. U mędrców jest szczodrobliwość ale na zbytki i rozpusty, chrześciańska zaś ma na celu ubogich i dobre uczynki.

Rozproszył, dał ubogim, sprawiedliwość jego trwa na wieki.

Dawid powiada (Pror. 14.:) „Kto z potwarza żebraka, ten przymawia Sworzycielowi jego; a uczci tego ten, kto ma litość nad ubogim, bo cokolwiek czyni ubogiemu, czyni samemu Bogu.“ — Krzywdę i obolgę czyni ten, kto gani dzieło namiestnika, a że Pan Bóg jest Twórcą ubogiego; kto więc znieważa go, czyni krzywdę i zniewagę samemu Bogu. Coście jednemu z tych maluczkich uczynili, mnieście uczynili,“ mówi Zbawiciel „nietylko dobrego ale i złego.“ — Bogacz uciemiężający ubogiego, czyni krzywdę Bogu, bo dręczy i prześladuje obraz wyobrażający Twórcę jego. Ubodzy będąc pozbawieni wszystkiego, naśladują Zbawiciela, nietylko w świątobliwości, ale i w ubostwie. „U mnie,“ mówi Dawid (Ps. 138.) „na zbyt uczczeni są przyjaciele Twoi Boże, tych bowiem czczę i szanuję jako naśladowców Chrystusa Pana, bo oni są żywemi obrazami jego.“ — Chrystus był Panem wszystkiego, a chciał być najuboższym, matkę miał ubożuchną, dochody z pracy rąk, i wszystko ubostwo wybrał.

Prawda że każdy człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boga, atoli ubodzy widoczniéj wyobrażają Boga-człowieka. Albowiem bogowie ziemi bardzo są wyniesieni, powiada Dawid; (Ps. 45. i 81.) „Jam rzekł, bogami jesteście i synami Najwyższego, wszyscy są członkami Chrystusa; a z tego względu godni uszanowania. Kto im uwłacza, uwłacza Głowie, tj. Chrystusowi, którego oni są członkami, ale prawdziwie ubodzy połączeni z głową swoją cierniem ukoronowaną. Augustyn św. mówi, że według zdania świata, ubodzy są najpodlejszemi członkami Chrystusa, dlatego godni są większego szacunku.

Chrystus w ubogich łaknie i pragnie, i dla nich o jałmużnę prosi. Kto więc ubogiemu krzywdę czyni, czyni ją Chrystusowi. Cóż może być przyjemniejszego człowiekowi, jak gdy Boga może nazwać ojcem swoim i do niego z największą śmiałością i zaufaniem w swych uciekać się potrzebach, jako syn do Ojca. Ubodzy zaiste są pierworodnemi synami i dziedzicami nieba. Słuchajcie bracia najmilsi. (Mat. 5.) Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Bogacze o tyle tylko mają uczestnictwa, o ile sobie u ubogich kupią przez jałmużnę. Mówi niejeden, iż ubogi naśmiewiska jest godzien; ale to mówi nierozsądny i głupi, który ryczy jak osieł, lub jak pies szczeka. Mądry zaś wie, że ubodzy postanowieni są od Boga, aby bogaci przez nich mogli sobie jednać łaskę i miłosierdzie Jego. Kto zatula uszy swe na wołanie ubogiego, sam wołać będzie a niebędzie wysłuchany. Łakomcy, są to właśni wężowie, leżący na swoich skarbach, który aby niesłyszał głosu, ucho jedno kładzie na ziemię, a drugie zatyka ogonem, tak bogaci zatykają swe uszy, aby niesłyszeli ubogiego, żebrzącego o miłosierdzie i litość.

Uważ łakomy bogaczu! otwórz uszy twoje zatkane woskiem okrucieństwa, albowiem owe fałszywe syreny bogactwa opuścić musisz i one zamiast zaprowadzić cię do górnych przybytków; pogrążą cię w przepaści piekła, a przyjdzie czas, że sam wołać będziesz i prosić, a nie otrzymasz nic, bo jaką kto miarką mierzy, taką mu oddano będzie. Nie zatulaj uszu na wołanie ubogiego, czcij Pana z majętności twojéj, i z pierwiastek zboża twego. daj mu a będą napełnione gumna twoje sytością i winem prasy opływać będą. Bóg nietylko daje chleb bogatym, ale i ubogim żebrakom i wszelkiem zwierzętom i o najmniejszym robaczku pamięta. Horyusz kardynał, ubogich nazywał odźwiernemi nieba i mawiał do nich: „sług moich, którym rozkazuję dawać jałmużnę, niepuszczajcie do nieba.

Ks. J. Por.

Anioł przewodnikiem.

Zdarzyło się wów czas, że cesarz Karol wielki miał spór z księciem bawarskim, walecznym Thassilo, blizkim swym powinowatym, a gdy ten książe za pódusczeniem nieprzyjaciół cesarkich dopuścił się wielkiego bezprawia, Karol cesarz kazał go straszliwie ukarać oślepieniem, które tym sposobem księciu Agilosinger Thassilo zadanem zostało, iż tenże przymuszonym został patrzeć zupełnie zblizka na rozpaloną w ogniu tarcz żelazną tak długo, aż światło w oczach jego stało się ciemnem i aż całkowicie oślepł. Potem przed tronem cesarskim obcięto mu jego długie włosy, nakoniec musiał wstąpić do klasztoru, aby jako mnich pokutować i modlić się całe swe życie.

Po wielu potem latach, było takie zdarzenie, że cesarz Karol nawiedził klasztor Lauresheim, to jest Lorsch, zapomniawszy zupełnie o księciu Thassilo; i będąc tam, gdy usłuchawszy, wewnętrznego uczucia przepędzał noc w kościele na czuwaniu i modlitwie, obaczył z podziwieniem, iż jeden mnich ślepy stawiał kroki niepewne po krużgankach, a obok niego szedł otoczony światłem posłaniec Boży, który go prowadził. Rysy starca były znane cesarzowi, ale imienia jego niemógł sobie przypomnieć. Mnich ten prowadzony od ołtarza do ołtarza, modlił się przed każdym, a potem ze swym przewodnikiem nadziemskim wrócił do swéj kómorki.

Nazajutrz rano cesarz wezwawszy do siebie opata klasztoru Lorsch, pytał go: co za mnicha ma w klasztorze, któremu Aniol usługuje? Opat zadziwiony niemógł na to odpowiedzieć, bo nic o tym niewiedział, lecz zgodził się na rozkaz cesarza, że następnéj nocy będzie z Nim pilnować na mnicha.

Gdy więc pilnowali, zobaczyli wszystko jak przeszłéj nocy: ślepy mnich przyszedł znowu do kościoła w towarzystwie Anioła. Cesarz z opatem, gdy się mnich wymodlił, szli za nim i za jego przewodnikiem aż do kómorki, gdzie samego tylko mnicha zastali. Opat znał go tylko po imieniu klasztornem, a nic więcéj o nim niewiedział, i dla tego nakazał mnichowi, aby powiedział, czem był pierwéj na świecie, gdyż Pan jego i cesarz przed nim stoi i tego żąda. Tedy mnich upadłszy do nóg cesarzowi rzekł: O Panie, wiele przedtym zgrzeszyłem przeciwko Tobie, i moja pokuta za to trwa ciągle. Przedtym zwano mnię Thassilo. Tedy cesarz podniósł go łaskawie i rzekł: „ciężkoś odpokutował, ostrzéj niż tego żądać mogłem; wszelka twa wina niech ci odpuszczoną będzie!“

Potem starzec pocałował cesarza w rękę, padł na ziemię i skonał. Prochy jego spoczywają w klasztorze Lorsch.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. W Ems, gdzie bawi w kąpielach car Aleksander, zajmuje się policya pruska jaknajgorliwiéj strzeżeniem schorzałego gościa, aby go nie spotkał jaki wywypadek. Mówią, że usunięto mu z oczu wszelkie środki rozerwania się, jakich używał w Petersburgu aż do przesytu.

Austrya. Według pewnych wiadomości z Wiednia, nominacye ks. arcybiskupa grecko kat. Sembratowicza na metropolitę lwowskiego, i ks. kanonika Hirschlera na Biskupa rzymsko katolick. w Przemyślu, odeszły już do Rzymu do potwierdzenia.

We Lwowie dnia 8. b. m. zebrał się zjazd mężów politycznych z całego kraju, przedstawiających różne stronnictwa. Mają się oni naradzić względem dalszego politycznego postępowania w obecnych stósunkach. Zjechało się 200 osób z całéj Galicyi. —

Hrabia Zygmunt Thun został w Pradze dnia 8. Czerwca stanowczo marszałkiem krajowym mianowany.

Cała prawie Austrya zajęta agitacyami przedwyborczemi. Ciekawą jest okoliczność, że w Austryi wyższéj klerykalni rozbili dotąd trzy zgromadzenia liberałów, co oczywiście daje powód do niesłychanie gorzkich żalów niemieckich dzienników. — Czesi po dawnemu odgrażają się Węgrom, a ci także po dawnemu nic sobie z tego nie robią. Ale Czesi popadają w prawdziwą lipcową gorączkę. „Narodni Listy“ np. wzywają do zawiązywania Towarzystw strzeleckich, aby wrazie potrzeby cały naród mógł się uzbroić. — Duch niesłychanie wojenny.

Do Wiednia przybyła deputacya z Pogranicza wojskowego, dla wręczenia petycyi, przeciw zniesieniu wojskowéj organizacyi Pogranicza, która jednak nie została przez cesarza przyjętą.

Minister hr. Potocki wyjechał na Świątki do swych dóbr w Łańcucie. Inni ministrowie rozjechali się także. Hr. Beust zachorował w drodze do Gleichenbergu.

Rosya. „Przyjaciel Domowy“ donosi że nietylko na Litwie, ale i w kongresowéj Polsce nawracają lud prosty na prawosławie w sposób podstępny, z czego naturalnie przesyłają narzekania i skargi do władz najwyższych. W skutek tego wyszedł rozkaz w drodze poufnéj, ażeby przymuszonych Polaków i Rusinów do prawosławia (szyzmy,) nieznacznie, cichaczem etapami transportować w głąb Moskwy, gdzie im ma być daną ziemia.

Żandarmi rozsypani po wszystkich częściach kraju zabranego, otrzymali tajny okolnik polecający surowo czuwanie nad tem, aby Polacy nie obchodzili uroczystości narodowych ani nabożeństwem, ani po domach prywatnych. W razie dostrzeżenia czegoś podobnego, mają o tem donieść policyi, a ta ma aresztować podejrzanych. — W Turgielach na Litwie zamknięto w zeszłym tygodniu kościół katolicki. Rozpacz i jęk parafian ogólny; chcą udać się do cara ze skargą; lecz biedni nie wiedzą, że nadaremnie.

Na Wołyniu, w ostatnich trzech latach uformowało się kilka czeskich kolonij, znajdujących się po większéj części w najnędzniejszym stanie. Bieda jednak nie tyle dokucza Czechom ile urzędnicy i popi, którym na pastwę wydano całą przesiedloną ludność. Wszystkie jéj męczarnie pochodzą z powodu nawracania na prawosławie. Za pomocą pogróżek i jednoczesnych obiecanek udarowania na własność ziemi, udało się Moskalom 60 kolonistów skłonić do przyjęcia szyzmy. Przyjęcie braci-słowian na łono „kościoła prawosławnego“ odbyło się z wielką okazałością; prozelici (przestępcy) zostali hojnie obdarzeni — obietnicami. — Moskiewska prasa nie zaprzecza prawdziwości tego faktu bynajmniéj, lecz dodaje tę uwagę, iż tylko zła wiara może upatrywać coś nagannego w tem dobrowolnem przejściu Czechów na prawosławie.

Hiszpania. Ekskrólowa Izabella wręczyła Napoleonowi III. akt, w którym zrzeka się osobistych praw i pretensyj do tronu hiszpańskiego. Tak przynajmniéj zapewnia jeden z paryzkich dzienników. Wiemy już dla czego Włochy zerwały dyplomatyczne stósunki z Portugalią. Oto poseł włoski w Lizbonie ganił publicznie ostatnie postępowanie marszałka Saldanhy, który dowiedziawszy się o tem, nie chciał go więcéj u siebie przyjmować.

Francya. Juliusz Simon wniósł, aby wszystkie poselstwa francuzkie zostały w Niemczech zniesione, z wyjątkiem jednego Berlina.

Francuzki Jenerał Mellinet nie przyjął wyboru na wielkiego mistrza loży wolno-mularskiéj. Rząd rozpoczął pierwsze kroki oszczędności. Na przyszłość senatowie nowo mianowani będą pobierać pensyi tylko 15,000 franków rocznie, tj. połowę tego, co pobierają dotąd mianowani.

Belgia. Izba poselska uchwaliła zniesienie podatku od soli i ryb, jako też zniżenie listowego portorium, a natomiast jako wynagrodzenie skarbu państwowego, podwyższenie podatku od okowity.

Rzym. Garibaldi i Mazzini robią co tylko mogą, aby popchnąć Włochy do rewolucyi—i poczęści im się udaje. Bandy republikańskie jakkolwiek wytrzebione, wyrastają gdyby grzyby po deszczu. — Nieszczęsna Italia kona w kurczach śmiertelnych — i nie trzyma się przy życiu, jak tylko przez bierny wpływ europejskich mocarstw, — które nawzajem podtrzymują się także dzięki Soborowi. — Opatrzność nie dozwoli, ażeby dzieło zebranego Kościoła na Watykanie było przerwanem, i ażeby rewolucya od tak dawna przygotowana miała je zniszczyć. — Niepotrzeba jednakże o to pytać polityków, czy widzą w tem palec boży? ich rozum ludzki, nie sięga tak wysoko.

Z Peruzy donoszą, że brat Tognetti'ego, który należał do spisku, mającego na celu wysadzenie w powietrze koszar Serristori obwiesił się niedawno. Brat obwieszonego został ściętym w Rzymie, lecz przed śmiercią pojednał się z Bogiem, czego naturalnie, wieszający się nie mógł uczynić. —

Z pod Kępna, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. W powiecie Ostrzeszowskim, reprezentacya naszego narodu coraz więcéj rządzców swéj narodowości pozbywa i przez to ich na brukozbijaczy wprawia, a obczyźnie zaś, jako — mądrzejszéj, — coraz bardziéj drzwi otwiera. — W sześciu większych majętnościach już przyjęto normę: „Kochaj obcego jak siebie samego.“ — Niechcąc o zdatności tych mówić, którzy się gospodarowania w Sybirze wyuczyli, bo ci mogą nieposiadać zdolności swoim zarządzać, ale czy i ci niezdatni, którzy jednę szkołę z powyż — „mądrzejszemi“ — prześli? — na to zaiste trudna i zarazem pożałowania godna odpowiedź.

Jeżeli do wyboru na sejm, do głosowania uprawniony, z bojaźni pozbycia chleba ulegnie wpływowi swego

chlebodawcy i wstrzyma się od głosowania, albo też z boleścią serca da swój głos przeciwnéj stronie, to zostaje zdrajcą okrzyczany. Ale na usuwanie swoim chleba, lubo, że to daleko większą renegacyą ojczyzny pachnie to świat spokojny, bo to warstwa więcéj pretensyi do preragatyw przeszłości i przyszłości narodowéj roszcząca. —

Nie lepszego losu, jak zwyż nieszczęśliwi, doznawają ludzie zaopatrzeni w najpiękniejsze świadectwa, z technicznych szkół. Pomiędzy innemi budowlami zbudowano i przebudowano kilka kościołów, przy których robotach ani jednego z krajowców nie zatrudniono, lubo że w sąsiedztwie najzdolniejsi mistrzowie z założonemi rękami bruki mierzą. Obecnie przypatrujemy się z żalem na uwijającą się obczyznę przy plebanii Baranowskiéj a jeszcze bardziéj ubolewamy nad przebudować się mające organy w tamtejszym kościele, na które się cała parafia składała. Lubo że mamy sąsiada z pradziada organmistrza, katolika S. znanego w Szlązku, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i w Polsce ze swych mistrzowskich sztuk, który nawet i w Baranowie organy przed 20. laty z ojcem zbudował, to jednak do ich przebudowania innowiercę o 6 mil zakontraktowano wcale nieznanego z jego prac. — Co dotąd gorliwość zachowała, to niedołężność bezcześcić usiłuje. —

Okradanie kościołów.

Zbrodniarze świętokradcy znowu swe szpony obrócili na kościoły i z kolei trzy kościoły zrabowali: w Katowicach, w Siemianowicach i w Bogucicach. Wprawdzie, wartość skradzionych rzeczy nie jest wielka, bo tam złota ani srebra niebyło, tylko naczynia kościelne pozłacane, a więc bardzo małéj wartości; aparaty kościelne, które skradziono, także zbrodniarzom żadnego pożytku nie przyniosą, bo to są materye jakich się do cywilnych potrzeb nie używa — przecież kościołowi wielką szkodę wyrządzono, bo dla kościoła te rzeczy mają wielką wartość. Wszelako, ta szkoda materyalna jest prawie niczem, naprzeciw szkody, jaką kościół nasz i my wszyscy ponosimy przez sprofanowanie Świętości Najświętszego Sakramentu Ołtarza — kiedy przy kradzeniu naczyń kościelnych przez zbrodniarza Hostye roztrząsane i poniewierane zostały. I cóż powiemy na to? — czyliż obojętnem sercem będziemy oczekiwać dalszych podobnych następstw? Czyliż powiemy: że Bóg jest mocen zbrodniarza na miejscu trupem położyć, a przecież tego nie uczynił — więc cóż my mamy czynić? O zaiste Bóg jest mocen na pierwszą myśl o takiéj zbrodni śmiercią złodzieja ukarać — ale tego nie czyni — snać byśmy się nie spuszczali na cuda, ale sami Panu Bogu służąc czuwali nad bezpieczeństwem Jego świątyń.

Gdzie stoi jaki magazyn wojskowy czy z mąką, czy z odzieżą, tam nieustannie straż czuwa nad nim, aby się szkoda nie stała — ale kościół stoi opuszczony jak sierota, oprócz kiedy otwarty, że idą na nabożeństwo — tam w kościele jest skarb niebieski bo Bóg prawdziwy w Sakramencie utajony — i często się zdarzają przypadki, że jest przez złoczyńców sponiewierany — a przecież niemasz na to funduszów — niemasz na to urzędu, ażeby zarządził regularną straż przy kościele. Dlatego Pan Bóg dopuszcza tak częste przypadki łupienia kościołów, że my wcale o nie niedbamy. Ale lękajmy się surowéj kary bożéj, bo jeżeli my żałujemy dla posługi Panu Bogu chwili czasu — Pan Bóg może dla nas pożałować chleba i zdrowia, dopuszczając głód i mór i t. d.

Kiedy za granicą pojawi się choroba bydlęca — o z jakąto ostrożnością pilnują granicy, aby się choroba nie wkradła do kraju — ale kiedy, jak zaraźliwe powietrze, zbrodnia pustoszy kościoły, to niestać na straże przy kościołach, iżby ona szatańska plaga się nie szerzyła. Jak cześć Boską, powinniśmy bronić i szanować, pokazuje nam przykład króla francuzkiego Franciszka I., umieszczony w Dodatku „Zwiastuna“ Nr. 21, str. 128. Jeżeli dla zelżenia statuy Najświętszéj Maryi Panny on król tak był poruszony gniewem czyli świętą gorliwością o cześć boską, jakąż my powinniśmy nierównie większą pałać dla zniewagi samego żywego Boga w Najświętszym Sakramencie?

Przeto „Zwiastun“ niemogąc więcéj czynić w tym interesie, jak tylko prosić i napominać wszędzie i wszystkich, aby sobie takich zbrodni lekce nie ważono, przestrzega iż Bóg, który na to nas stworzył, abyśmy mu służyli i Jego kochali surowo nas o to sądzić i karać może!

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Do Wieśniaków.

Święty Jan znać daje, że przekwitły kłosy,
I sianko dostaje, hej chłopcy do kosy!
Na łąki o świcie, — nim deszczyk postraszy,
By przy świętym Wicie, uzbierać dość paszy.
Czerwone wisienki, zdobią już ogrody,
Hej dzbanek do ręki, daléj na jagody.

O chorobach drzew owocowych, o szkodliwych onym owadach i środkach ich wytępienia.

Drzewa owocowe ulegają wielu przypadkom, które w części wstrzymują ich ich wzrost, w części nierodzajność sprawiają, w części nakoniec, są przyczyną ich śmierci.

Skoro się spostrzeże, iż drzewko słabo idzie, lub stan chorobliwy okazuje, należy rozpoznać przyczynę tego, gdyż inaczéj, skutecznie złemu zapobiedz nie można. Choroby, którym najczęściéj drzewa owocowe podpadają, oraz środki ich leczenia poniżéj wymienione, wyjęto z dzieła ogrodniczego.

I. *Choroba, rakiem zwana.*

Chorobę tę łatwo poznać można: kora drzewa traci swój naturalny kolor i staje się kruchą, czarną, wraz z drzewem pod nią się znajdującém; pochodzi to ztąd, iż sok drzewa już tu wcale niedochodzi. Przyczyny tego są: Mocne uderzenie, tarcie np. rogami bydła, niezręczne podpieranie, lub niedokładne odejmowanie wielkich gałęzi itp. Jeżeli się wcześnie złemu nie zapobieży, wtedy kora opada, rana się otwiera, różne owady się wniéj zagnieżdżają, przezco złe się powiększa; nakoniec materya

zjadliwa podobnie jak u zwierząt, coraz bardziéj się rozszerza i korę toczy.

Sposób leczenia. Wykroić ostrem nożem aż do drzewa zdrowego części zepsute; ranę, grubą maścią drzewną wypełnić i szmatami obwinąć. Do téj operacyi najstósowniejszą jest wiosna, gdy już drzewo sok odzyskało. Po roku lub dwu latach, według głębokości rany, odejmuje się plaster; jeżeli rana dobrze zarosła, nic już czynić nie należy; jeżeli zaś znajdują się po brzegach miejsca czarniawe, należy powtórnie je powykrawać ranę maścią obłożyć i szmatami obwinąć. Nie chcąc mieć mozołu z obwijaniem i smarowaniem rany, można ją posmarować olejkiem terpentynowem; (ma się rozumieć po wykrojeniu miejsca zepsutego,) w krótce tworzy się na ranie pewien rodzaj grubego pokostu, czyli gruba powłoka, która niedozwala przystępu powietrzu atmosferycznemu; jednakże potrzeba tak dokładnie ranę terpentyną wysmarować, by najmniejsze nawet miejsce, dokłanie nią pokryte zostało.

II. *Guzły.*

Oznaki. Na pniu lub na większych odnogach i gałęziach, robią się guzły czyli wyrośle mniéj więcéj wysokie i obszerne.

Przyczyny. Rak niedokładnie wyleczony; uschnięcie wyższéj części odnogi lub gałęzi; w tym razie sok drzewa niemogąc przejść w drzewo suche, nagromadza się w jedno miejsce i formuje rzeczone guzły.

Sposób leczenia. Jeżeli guzły utworzyły się na pniu, potrzeba wykroić je aż do zdrowego drzewa, i z raną postąpić, jak pod Nr. 1. wskazanem zostało. Jeżeli zaś znajdują się na gałęzi, a mianowicie gdy ta w wyższéj części jest sucha, potrzeba całą gałąź wraz z guzłem odciąć. Inaczéj choroba co raz bardziéj się szerzy i w końcu staje się przyczyną uschnięcia drzewa.

Lekarstwo doświadczone na chorobę racic.

Weź cztery łuty miałko utłuczonego, sinego kamienia, cztery łuty ałunu przepalonego miałko utłuczonego, i dwa białka z jaj rozbić, i przy ciągłem rozbijaniu z powyższemi proszkami, dosypując po trochu mieszać; przy ciągłym rozbijaniu dolewać po trochu spirytusu, tak, ażeby dwie łyżek takowego wtę mieszaninę było dodanego.

Nadewszystko trzeba miejsca bolące dobrze czystą wodą wymyć, ażeby rana była czystą, a potem kłaki (przędziwo) wto lekarstwo maczane do rany przykładać; zaś w początkach gdy się daje uczuć u niektórych bydląt zapalenie krwi, kwartę krwi z karku upuścić należy.

Rady i przestrogi.

I.

O duszy tego dobra otucha,
Który kazania, z pilnem sercem słucha.

II.

Z modlitwy ku dobremu, człowiek pomoc bierze,
Chceszli być dobrym — módlże się a szczerze.

III.

Na to ci troje pamiętać potrzeba:
Że mszy św. słuchaniem, czasu nie stracisz;
Jałmużny daniem, niepozbędziesz chleba,
Ani się cudzą krzywdą, nie zbogacisz.

Zagadka.

Srogo się stawi kto na pierwsze bierze,
Jak staropolskie wyraża przysłowie,
Reszta przyjemne jest w muzycznéj mierze,
Jédz całe teraz, gdy ci służy zdrowie.

(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 25.)

Rozwiązanie zagadki w Nr. 23.: *Ja-ja.*

Uwiadomienia.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 14. Czerwca 1870.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs mónety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	$101\frac{5}{8}$	p.
Pożyczka państ.	$4\frac{1}{2}$	$93\frac{1}{2}$	p.
Szląsk. lis. zast.	$3\frac{1}{2}$	$76\frac{7}{8}$	p.
dto Lit. A.	4	$85\frac{3}{8}$	p.
dto Lit. C.	4	$87\frac{1}{2}$	d.
dto lis. rent.	4	$86\frac{5}{12}$	p.
Pozna. listy rent.	4	$84\frac{1}{2}$	p.
Polsk. listy zast.	4	70	p.
Polsk. lis. likwid.	4	$57\frac{7}{8}$	p.
Bilety b. rosyjsk.		$77\frac{1}{8}$	p.
Banknoty austr.		$84\frac{1}{4}$	pp.

Kurs giełdy zbożowéj.

szefel.				sgr.
Pszenica biała „	85	82	76	-
Pszenica żółta „	82	80	76	-
Żyto „	61	60	59	-
Jęczmień „	48	47	46	-
Owies „	34	33	32	-
Groch „	56	53	50	-
150 funt.				-
Rzepak „	256	246	236	-
„ zimowy „	238	228	218	-
„ letni „	220	210	200	-

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.